Nr. 45. Lwów — 1889 r. Rok XII.

Numer pojedyńczy 15 ct.

GONIEC

Numer pojedyńczy 15 ct.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH.

„Goniec" i „Iskra" wychodzą każde po dwa razy na miesiąc — razem cztery razy. Oprócz tego tak do „Gońca" jak i do „Iskry" dołącza się stale osobny **Dodatek powieściowy** dla wszystkich prenumeratorów. Prenumerata *na obydwa pisma z dodatkiem powieściowym* wynosi tak w miejscu, jak i naprowincji kwartalnie: 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce połndniowej w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół rokn. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmnją. wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi drobną kwotę.

*Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. Chamski.***

Z wystawy paryskiej.



Pałac stanowiący główne, honorowe wejście na Wystawę światową w Paryżu.

(Rysowane *z Albumu Wystawy*).

Od wydawnictwa „Gońca“ i „Iskry“.

W skutek licznych reklamacyj i zażaleń, że dodatek dołączany do „Gońca“ i „Iskry“, zatraca się szczególniej po lokalach publicznych, a przez to czytelnicy dalszego ciągu powieści narażani są na zwłokę, lub nawet przerwę, umieszczone zaś ogłoszenia w dodatku ściągają na administrację także żale inserentów — postanowiliśmy zmienić format „Gońca“ i „Iskry“ w ten sposób, że zamiast sześciu stronnic z dodatkiem osobnym wielkiego formatu, jak dotąd, każdy numer „Gońca“ i „Iskry“ posiadać będzie ośm stronnic mniejszego formatu bez dołączenia kartkowego dodatku. Powieści więc drukować się odtąd będą w samym numerze. Nie czekamy nowego roku, lecz do zmiany formatu przystępujemy zaraz, gdyż naglą nas do tego nasi prenumeratorowie i inserenci, których uwzględnianie słusznych żądań, uważamy sobie za obowiązek. Następny numer „Iskry“ wyjdzie jeszcze, jak obecny, poczem numera wychodzić już zaczną w zmienionym formacie.

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości przesełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie ul. Kraszewskiego l. 23.**

II. Zjazd prawników i ekonomistów polskich we Lwowie.

Jakkolwiek z pewną przykrością, ale nie możemy przyłączyć się do tych optymistycznych zachwytów, jakie w pewnych lwowskich sferach dziennikarskich i niedziennikarskich, przed kilku dniami odbyty zjazd prawników i ekonomistów polskich we Lwowie, wywołał. Charakterystyczną cechą naszego publicznego usposobienia, jest niezawodnie to, że gdy coś robimy w dobrej wierze, iż dobrze robimy — wszystko widzimy różowo i tyle z tej roboty okazało się owoców, że ich jest nawet za wiele... Gdy jednak bliżej się temu przyjrzeć i poddać surowej analizie — to zostaje się z tego wszystkiego, albo bardzo mało, albo nic...

Przedewszystkiem II. zjazd prawników i ekonomistów polskich we Lwowie, odznaczył się tem, że nadzwyczaj mały był udział z zaboru rosyjskiego i pruskiego, a ze Szląska austrjackiego i pruskiego, nikt nie przybył. Wszystkich osób z Kongresówki, w ogóle z zabranych ziem polskich, i Rosji, oraz z Poznańskiego, nie było więcej, jak czterdzieści osób — reszta uczestników, to sami galicyjscy prawnicy: adwokaci i notarjusze, a ponieważ w samym Lwowie adwokatów jest przeszło stu, a kandydatów na adwokatów i notarjuszów przynajmniej drugie tyle, zaś prawników z sądów i praktykującej tam młodzieży prawniczej, także spora gromada — więc sam Lwów dostarczył uczestników na zjeździe ze trzystu, z pomiędzy których było kilkudziesięciu takich, którzy, czy to pod względem nauki praktycznej, czy teorytycznej, zajmują istotne stanowiska w świecie prawniczym. Dodajmy do tego taki sam mniej więcej rezultat dla zjazdu z prowincji Galicji, to jakkolwiek liczba uczestników zjazdu, w ogóle, okaże się znaczną, nie ma, jednak, istotnej doniosłości, choćby skromnego kongresu...

Pod względem towarzyskim zjazd ten przyniósł pewne korzyści, bo na zebraniach, rautach i w teatrze uczestnicy się z sobą bliżej poznali i zacieśnili niejeden węzeł zawodowego koleżeństwa. — Pod względem naukowym, teorytycznym i praktycznym, zjazd ten prawie żadnych nie pozostawił po sobie śladów, pomimo rozbieranych referatów po sekcjach. Inicjatorowie zjazdu byliby, doprawdy, w kłopocie, gdyby zażądano od nich bliższych wyjaśnień, co też mówili i zrobili ekonomiści polscy — i ilu ich też tam było? Co do nas ze wszystkich referatów i odczytów treści ekonomicznej, tylko to, co mówił p Szczepanowski, a mówił o utworzeniu szkoły gospodarstwa polskiego, miało istotną i głęboką wartość naukową. Rzecz wypowiedziana przez p. Szczepanowskiego, była w całem znaczeniu tego wyrazu świetną i argumentacyjną, a podniesione zarzuty w dyskusję dowiodły, że krytycy referatu p. Szczepanowskiego, gadali tylko, aby gadać... Spór, czy djalog naukowy, między p. Milewskim, a notarjuszem p. Vayhingerem o podzielności i niepodzielności ziemi przy spadkach, był jałowy i, oczywiście, każdy notarjusz ze stanowiska swojego własnego interesu musi gorąco bronić podzielności i występować przeciwko wszelkim ograniczeniom pod tym względem, choćby chłop siedział na takim kawałku roli, żeby pies od razu go przeskoczył.

W sekcji ekonomicznej mówiono także o emigracji z naszych krajów do Ameryki i dowiedzieliśmy się, że gromadnej emigracji naszych włościan do Ameryki nie należy przeszkadzać, lecz ująć ją w pewne karby i nie pozwolić na wyzyskiwanie emigrantów przez ajentów emigracyjnych. Zaiste, dziwne wywody ekonomiczne jakiejś nowej szkoły, która między argumentami popierającymi powyższy pogląd na emigrację chłopską do Ameryki, sławia i ten, że chłopi nasi dopiero w Ameryce poczuli się dobrymi polakami i, że tam tak rozwinięte jest życie polskie, że aż kilkanaście pism polskich wychodzi. Do dzisiejszego dnia jest rzeczą wiadomą, że wszelkie emigracje u nas, w naszych warunkach politycznych i społecznych, szczególniej też ludu polskiego za oceany, zgubne są i w wysokim stopniu szkodliwe interesom społeczeństwa polskiego, a pewne mniej, lub więcej pomyślne kultywowanie narodowości na emigracji, nie jest żadnym argumentem, bo w balonach ojczyzny się nie buduje, a daleko idące plany polityczne utworzenia z emigrantów polskich jakiegoś społeczeństwa odrębnego wśród obcych stosunków i życia, któreby w danym razie stanęło do pomocy Polsce — jest mrzonką. — Wszystkimi siłami należy przeszkadzać emigracji chłopskiej do Ameryki, bo to, co z ludu z kraju ubędzie, na zawsze ubędzie. Zgodzić się należy na to, aby to, co ubyło ratowało się tam gdzieś za oceanami i zachowało swoją odrębność narodową — chociaż to zachowanie odrębności narodowej przez polaków w Ameryce, przy wszystkich liberalnych urządzeniach, instytucjach i swobodnej konstytucji amerykańskiej, jest niezmiernie trudne, a stawianie nam, jako przykład irlandczyków, którzy w Ameryce rozwijają się pomyślnie, pod względem odrębności polityczno-narodowej, nie wytrzymuje najlżejszej krytyki, już choćby z tego samego powodu, że irlandczycy wyemigrowawszy do Ameryki, znaleźli się wśród społeczeństwa, mówiącego tym samym, co oni językiem. Jakie to zaś „karby“, w które ma się ująć ruch emigracyjny do Ameryki, o tem ma myśleć komisja, którą wybrano w sekcji ekomicznej, a która zapewne na przyszłym III. zjeździe w Poznaniu, powie nam, coś bliższego o tych „karbach“, wątpimy jednak, aby się dało coś pod tym względem zrobić bez pomocy policji, żandarmów i sądów kryminalnych...

Wszystkie bez wyjątku referaty w sekcji prawnej, nie wychodziły po za granice zwykłych kwestyj prawniczych, a wykłady ich, oraz polemika nie odznaczyły się, ani niezwykłą głębokością myśli, ani daleko sięgającym gruntem naukowym, ani indywidualnością talentów, nie wyjmując odczytu Spasowicza o urządzeniach ziemskich w Rosji, które, ostatecznie powiedziawszy, nic nas nie obchodzą, a jak dla nas, polaków, wszelkie urządzenia, choćby nawet tak liberalne, za jakie je Spasowicz przedstawia, mają to w sobie, że dla naszej narodowości byłyby uciskiem i gwałtem, bo choćby nie wiem jak daleko idące były zaprowadzone i urządzone stosunki gminne w ziemiach polskich, cóż z tego, kiedy wszystko odbywa się po moskiewsku, a więc to, co jest dla nas kardynalną podstawą narodowościową, jest zgwałcone. Mówiąc o Spasowiczu, jakkolwiek nie należy to do zjazdu, wspomnimy, jednak, na tem miejscu, że odczyt znanego krytyka o „Konradzie Wallenrodzie“, jaki się odbył przed zjazdem we Lwowie, nie wyszedł ze zwykłych granic takich przelotnych, publicznych prolekcyj i, powiedzmy prawdę, nie zrobił wiele sympatji dla szanownego profesora...

Oprócz galowego przedstawienia w teatrze, na którem odegrano „Kościuszkę pod Racławicami“ z wielką starannością i piękną wystawą, zjazd zakończył się wspólnym bankietem, naturalnie z mowami, w którym, jednak, wzięło udział zaledwie sto osób. Na tym bankiecie wypowiedział dr. Kasparek rektor, piękną mowę, odznaczająca się nietylko oratororską swadą, ale istotnie, głębokiemi i wyższemi myślami.

W naszych stosunkach politycznych, zjazdy tego rodzaju tylko pod względem towarzyskim i pod względem pewnej łączności narodowej, po cichu, naturalnie, manifestowanej, przynoszą pewne korzyści, co zaś do doniosłości politycznej, to tej nie posiadają żadnej, bo w wielu kwestjach, dotykających najdroższych praw ludzkich, względnie do nas, obrażanych na każdym kroku przez rząd rosyjski i pruski, trzeba miec usta zamknięte na kłódkę. Z takim kagańcem przyjeżdżają na zjazd uczestnicy z pod zaboru rosyjskiego i taki kaganiec dobrowolnie kładą sobie tutejsi uczestnicy, aby braciom z pod caratu nie zaszkodzić i, aby się czasem nie przejechali, chociażby administratiwnym pariadkom tam, gdzie się odbywają innego rodzaju zjazdy.

Od ręki.

═ O pewnym dowcipnym adwokacie amerykańskim, „Kurjer Polski“ z Milwaukee, donosi, co następuje:

W pewnem miasteczku amerykańskiem schwytano złodzieja. Postawiono go przed sądem, lecz, iż nie mógł z własnych środków wziąść sobie obrońcy prawnego, polecono urzędownie pewnemu młodemu adwokatowi, aby obwinionemu z najlepszą radą szedł na rękę. Obaj ustąpili do pobocznego pokoju, aby się z sobą porozumieć. Minęły dwie godziny, lecz ci nie wychodzą; sąd zaczyna się niecierpliwić i posela sługę, aby się dowiedział, jak długo jeszcze narada ich trwać będzie Lecz narada już dawno była skończona. Adwokat wszedł sam bez swego klijenta i oświadczył: „Ponieważ prześwietny sąd polecił mi, abym oskarżonemu najlepszej rady udzielił, a oskarżony bez ogródki do kradzieży przedemną się przyznał, wedłag mojego najlepszego rozmysłu, udzieliłem mu tę radę, ażeby oknem wyskoczył i uciekł, którą radę też klijent mój za dobrą uznał i przed dwoma godzinami spełnił.

═ Szczęśliwy, a nie zasłużony.

Jakiś czech z Turnowa, naturalnie, w Czechach, znalazł jakiś kamień dziwaczny w okolicach miasteczka; kto inny na jego miejscu byłby kamień obejrzał, roześmiał się może z dziwactwa natury, i rzucił go napowrót na ziemię; ale nie tak sobie począł sprytny czeszyna. Wziął kamień do domu, oczyścił go, jak się patrzy i zaniósł do znajomego sobie profesora mineralogji. Profesor przyjrzał się kamieniowi, pokręcił głową, odczyścił go jeszcze lepiej i po kilkudniowych badaniach zdecydował, że to jest, ni mniej, ni więcej, tylko — żołądek przedpotopowego jakiegoś zwierza... No, i akademja paryzka ofiarowała już szczęśliwemu czechowi za ten kamienny przysmak 10,000 franków, ale on się droży i niechce odstąpić od 15.000 guldenów!

═ Honorarja.

Na chlubę dzisiejszych społeczeństw przyznać trzeba, że zbogacają one nietylko inżynierów, bankierów, śpiewaków, ale i literatów. We Francji Dumas, Daudet, Ohnet, Sardou, Zola, robią ogromne majątki, a nawet pisarze *minorum gentium* niezłe pobierają honorarja. Z dawniejszych, Chateaubriand za swoje utwory otrzymał 550.000 franków, Thiers dostał 500.000 za „Historję konsulatu i cesarstwa“, Wiktor Hugo zrobił majątek. Z pisarzy innych narodowości duże już honorarja płacono Byronowi, od samego wydawcy Murray wybrał on 380,000 fr.; Dickkens za jedną powieść „Mikołaj Nikellby“ wziął 300,000 fr., — ale najlepiej opłacił się talent powieściopisarski Walterscottowi; honorarja przynosiły mu z górą 6 milionów franków, spłacił z nich olbrzymie długi i został jeszcze człowiekiem bogatym.

Pod względem dochodów, z pisarzami francuzkimi, angielskimi i niemieckimi idą w zawody — torreadorowie hiszpańscy. Jeden z nich, Frascuelo, który właśnie w życie prywatne wycofał się z areny, wyniósł z niej, ni mniej, ni więcej, tylko 3 miljony franków majątku, a w ciągu zawodu swego nie żałował sobie niczego, utrzymywał dom na wielką stopę, a gośćmi jego bywali najcelniejsi przedstawiciele arystokracji hiszpańskiej; on sam bywał częstym gościem na dworze Alfonsa XII.; hojnym był do marnotrawstwa, rzucał poprostu pieniądzmi; gdyby nie to, byłby kilkakroć jeszcze bogatszym.

═ Już!...

Mamy śliwki, gościnne występy na scenie, kalendarze, a więc jest już i jesień, a za nią na białym koniu, zbliża się galopem zima... Że u nas jest postęp, to nie ulega wątpliwości — nie-

tylko się postępuje, ale skacze się nawet. Dowodem tego kalendarze. Dawniej rok pański zaczynał się 1. stycznia, więc i kalendarze ukazywały się wtedy, gdy się rok nowy zaczynał, teraz już w lipcu ukazują się kalendarze na rok przyszły i jak pójdzie tak dalej, to odrazu zaczną kalendarze wydawać na trzy lata z góry...

Wiadomą jest rzeczą, że najlichsze na całej kuli ziemskiej, nie wyjmując wysp sandwichskich, na których mieszkańcy z jednej strony nosa wąsy sobie golą, są kalendarze lwowskie. Pod względem informacyjnym, więcej się można dowiedzieć od pierwszego gorszego ekspresa na placu marjackim, aniżeli od kalendarza lwowskiego - część literacka zaś w takich kalendarzach, jest po prostu wołająca o pomstę do nieba...

Więc z niemałą przyjemnością przeglądając świeżo wyszły *Noworocznik Śmigusa illustrowany* zostaliśmy zdziwieni... *Noworocznik* ten wydany przez redaktora „Śmigusa“, pana Aleksandra Milskiego, pomijając już oryginalne, przez tutejszych artystów wykonane rysunki, których jest mnóstwo, posiada obszerną część literacką, której się słusznie ta nazwa należy, a na którą składają się znani z talentów swoich literaci. Cięty dowcip i prawdziwy humor w „Noworoczniku Śmigusa“ nie rzadko się spotyka. Co zaś do części informacyjnej w „Noworoczniku Śmigusa“, jest ona tak dokładna, bogata i wyczerpująca, że do dzisiejszego dnia, żaden i nigdy kelendarz lwowski takich informacyj nie posiadał. Ze wszech miar troskliwa i umiejętna redakcja *illustrowanego Noworocznika „Śmigusa“*, przynosi zaszczyt jego wydawcy i redaktora.

Koszta zbrojnego pokoju.

W czasie pokoju siły zbrojne mocarstw przedstawiają się w sposób następujący: Rosja liczy 860 000 żołnierza, Francja 540.000, Niemcy 500 000, Austro-Węgry 300.000, Włochy 240.000 Anglja 220.000, Turcja 180 000, Hiszpańja 130.000, Holandja 65.000, Belgja i Danja po 40.000, Rumuńja, Szwecja, Norwegja i Bułgarja po 30.000, Grecja i Portugalja po 25.000, Serbja 15.000

Marynarka w Europie liczy 200.000 żołnierzy; pod flagą Anglji służy 65.000, Rosji 30.000 Francji 25.000, Włoch i Niemiec po 15.000

Największą ilość żołnierza (procentowo) przypada na Francją, poświęcającą militaryzmowi 1.3 proc. ludności, następnie Niemcy 1.1 proc., potem na Rosją 0.8 proc. Na wypadek wojny Rosja mobilizuje 2 600 000 żołnierza, Niemcy 2,250.000, Francja 2 miljony, Austrja, 1,100 000, Włochy 800 000.

Nadto, wzmiankowane mocarstwa posiadają ogółem 12 000 armat. Jak widzimy sprzymierzona armja tak zwanej ligi pokojowej, jest liczebnie nie o wiele większą, niż armja Francji i Rosji. Niemcy, oprócz 2,250.000 żołnierza mobilizowanego ściągają jeszcze rezerwy, 4 miljony 650.000 obywateli zdolnych do noszenia broni. Z ogólnej sumy 7 miljonów, połowa liczy więcej, niż trzy lata służby, reszta rezerw nie była nigdy pod bronią.

Najsilniejszem mocarstwem morskiem jest, jak dawniej Anglja, mająca 450 okrętów wojennych. Ponieważ w razie wojny Anglja musi się również opiekować losem swoich okrętów handlowych rozwożących po wszystkich morzach towary angielskie, przeto do boju staje ilość statków znacznie mniejsza od wyżej wymienionej. Okoliczność ta skłoniła Anglją do zamówienia znacznej ilości krzyżowców, mających na celu wzmocnienie jej sił morskich.

Jednocześnie mocarstwa starają się, jak naj usilniej wzmocnić dawne fortece i budują nad granicach nowe. Od 1871—1888 r. Niemcy wydały na fortyfikacją 330 miljonów marek, w roku 1887, kanclerz zażądał dodatkowego kredytu 125 milionów marek. Holandja stale pracuje nad fortyfikacją Amsterdamu, Kopenhaga fortyfikuje się za pieniądze składane dobrowolnie przez ludność; Belgja wzmacnia Liège, Naumur i wznosi forty nad rzeką Maas. Paryż stanowi obecnie jedną z największych fortec.

Ministerstwa wojny pochłaniają rocznie w Rosji 360 miljonów rubli, we Francji 800 miljonów franków, we Włoszech 400 miljonów franków, nie licząc nadzwyczajnych wydatków, wynoszących w roku zeszłym $1^1/_2$ miljarda franków.

Teatr.

Ostatnie występy p. Dutertre-Plucińskiego na lwowskiej scenie w znanych komedjach: *Świat nudów* i *Pan Alfons* dowiodły niezbicie, że p. Dutertre jest aktorem inteligentnym — ale talent jego aktorski niezwykłego stanowiska w sztuce scenicznej nigdy nie zajmie.

Mówiąc o wznowionej komedji: *Pan Alfons*, z przyjemnością zaznaczyć musimy, że p. Kasprowicz z roli rezonera wyszedł bardzo dobrze i, że artysta ten, widocznie, robi postępy.

Pan Dutertre Pluciński na pożegnanie uraczył nas wieczorem deklamacyjno-muzycznym w sali kasyna mieszczańskiego, na którym deklamował poezje Wiktora Hugo, Alfreda de Musset i innych po francusku, a także *Redutę Ordona* po polsku

Pierwszy debiut p. Zawadzkiego, artysty teatru poznańskiego, w tytułowej roli *Otella* na scenie lwowskiej, okazał nam artystę z pięknym organem mowy, posiadającym wszystkie dodatnie warunki sceniczne. Pan Zawadzki był wprawdzie zanadto lirycznym Otellem, ale nie zdarzyło nam się oddawna widzieć tak szlachetnego materjału na bohaterskiego amanta, jakim rozporządza p. Zawadzki. W tym kierunku p. Zawadzki może i powinien zająć bardzo wybitne stanowisko na scenie polskiej. Z niecierpliwością oczekujemy następnych występów pana Zawadzkiego.

Przy sposobności czujemy się w obowiązku nadmienić, że p. Szobert grał poprawnie Jagona i, że talent tego artysty samodzielnieje i idzie w górę... Maleńka uwaga jeszcze.

Z powodu gościnnych występów, będzie u nas teraz „popyt“ na Desdemonę.. Czyby więc nie należało zdublować tę rolę... Obawiać się należy, by zazdrosne ataki afrykańskie zanadto nie poturbowały pani Nowakowskiej, zwłaszcza, że rozwścieczeni Otelle w ferworze tragicznej grozy, zapominają zwykle o szacunku, jaki winni dla talentu i lat artystki — i duszą Desdemonę aż jej oczy na wierzch wylażą..

Tak się teraz na scenie naszej r o z t r a j e d j o w a n o, że niedługo potrzebowaliśmy czekać na drugi występ pana Knake-Zawadzkiego w *Urjelu Akoście*, ma się rozumieć w tytułowej roli. Wyszedł z niej p. Zawadzki, nietylko zwycięzko, ale niektóre sceny o łagodnem i melancholicznem tle, odegrał prześlicznie; kulminacyjna zaś scena „odwołania“ raziła nieco krzykliwością - ale to nic, bo artysta występujący na tak wielkiej scenie, jak nasza nie potrafił jeszcze zastosować skali swego głosu do przestrzeni i nie opanował wzruszenia, czyli, jak to się pisze, z kiepska po recenzyjnemu „tremy“... Po panu Ruszkowskim, Ben-Akibę grał p. Wysocki. Jest to bardzo intelligentny i utalentowany artysta, ale, jednak, Ben-Akibę, choć to mała rola, wykonał w sposób jakiś zamazany. Można mieć sto lat, a gdy się jest zdrowym i działającym, to się tak mówi, że ludzie rozumieją i słyszą, co mówi; Ben-Akiba p. Wysockiego, to jakiś ze szpitala astmatyczny dziad, który powinien żebrać pod bożnicą, a nie zasiadać w synagodze do rozpraw filozoficzno-religijnych.

Pożyteczne wiadomości.

— Co uczyniła Rzeczpospolita francuzka dla rolnictwa? Odpowiedź szczegółową i wyczerpującą daje na to pytanie prezes jednego z klubów politycznych w Paryżu, dr. Classagne w osobnej książce, z której zamieszczamy główniejsze dane.

Dla ludności rolniczej, której we Francji jest 18 milionów, Rzeczpospolita stała się gorliwą protektorką, podniósłszy cło na zagraniczną mąkę z 60 centimów do 5 franków od centnara i z 40 centimów do 3 franków na owies i jęczmień. Dalej ze względu na to, że przeważna ilość włościan Francji północnej oddaje się głównie hodowli bydła, ustanowił rząd republikański wysokie cła ochronne na woły (38 franków od sztuki), krowy (20 franków), owce (8 franków) i mięso (12 fr. od 100 kilogramów), a oprócz tego zaostrzył inspekcją sanitarną na granicy, wkładając koszta jej na importerów czyli na hodowców obcokrajowych. Ażeby ułatwić dowóz produktów wiejskich na targowisko, zwrócił szczególniejszą uwagę swą rząd republikański na zwiększenie sieci dróg wicynalnych (drugorzędnych) i doprowadził ilość ich kilometryczną do olbrzymiej liczby 560 tysięcy kilometrów. Dróg wodnych (rzek i kanałów), było za drugiego cesarstwa 10,662 kilometrów. Trzecia Rzeczpospolita ma ich obecnie 16,654 kilometrów. Kolei żelaznych było do 1870 r. 16,920 kilometrów, obecnie jest ich 32,301 kilom. Drugie cesarstwo preliminowało ogółem na ukończenie zamierzonych konstrukcji komunikacyjnych 841 milionów franków, Rzeczpospolita wydała już na to 1444 milionów franków. — Ważną gałęzią drobnej produkcji rolniczej jest, jak wiadomo, we Francji — winiarstwo. Rzeczpospolita opiekuje się niem nader troskliwie: zawiesza na cztery lata opłatę podatków od winnic w departamentach nawiedzonych przez filokserę, popiera zakładanie i rozwój spółek winiarzy, dając im milion franków stałej subwencji rocznej, dekretuje surowe ustawy odnośne do importu wyrobów winnych z rodzynków, fig, daktyli i innych. — Pragnąc podnieść produkcję buraków, rząd i izby poselskie obniżyły pobory z 80 na 50 franków, co dało możność cukrownikom francuzkim wyprzeć z Francji cukier niemiecki. Ażeby rozpowszechnić w ludności rolniczej wiadomości agronomiczne, podniósł rząd francuski wydatki roczne na nauczycieli specjalistów z 33,000 fr. na 736,000, czyli o 22 razy. Ogółem, kiedy za czasów cesarstwa wydział rolniczy w ministerstwie handlu i przemysłu rozporządzał razem tylko czterema milionami budżetu, Rzeczpospolita utworzywszy osobne ministerstwo rolnictwa, asygnuje rocznie 36,000,000 fr. Że zaś z sześciu milionów gospodarstw rolnych we Francji, pięć milionów ma mniej, niż 10 hektarów objętości, przeto $^5/_6$ tej sumy idzie na korzyść małych właścicieli, czyli włościan.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. F. w Br. Rękopism otrzymaliśmy — po przeczytaniu, damy odpowiedź.

P. W. w Horodence. Za te ogłoszenia dopłacać nic nie trzeba.

P. M. w Jarosławiu. Tak jest. Ogłoszenie będzie zamieszczone.

P. Pietrowicz w Milwaukee (Ameryka). Prosimy ponownie o odesłanie tak dawno zaległej prenumeraty za „Gońca“ i „Iskrę“, które pan sobie poleciłeś posyłać jeszcze w roku zeszłym. Posiadamy własnoręczny list pański.

Nadesłane.

Z dniem 1. lipca r. b. otworzyłem przy ul. Gimnazjalnej liczba 102 w domu W. p. Chilfa

w Przemyślu:

Restaurację

połączoną z wyszynkiem wina i piwa.

(Piwo tylko marcowe Okocimskie).

Można u mnie także dostać kawę i herbatę, gorące i zimne potrawy w każdym czasie.

Obiady w abonamencie przyjmuję.

Za smaczną i zdrową kuchnię, przystępne ceny i rzetelną usługę. ręczę.

Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności, upraszam o liczne odwiedziny. (4855-?-1)

Z wysokim szacunkiem

C. Wężyk.

Ostrzeżenie.

Ażeby Szanowną Publiczność od szkody uchylić, w którą by przez styczność z ajentem **Antonim Berendą**, przyjmującym zamówienia i zadatki na rachunek firmy mojej popadła, ostrzegam Szanowną P. T. Publiczność, od każdego zawarcia interesu z pomienionym na rachunek firmy mojej, albowiem Antoni Berenda bez mojej wiedzy pieniądze od ludności odbiera, za które żadnej odpowiedzialności na siebie nie przyjmuję.

A. Löwenkopf

(4854-4-1) właściciel pracowni stampil kauczukowych w Stryju.

KAWIARNIA „Orient" Olgissera

w Czerniowcach.

Urządzona elegancko i zaopatrzona we wszystko, poleca się P. T. Publiczności. (4829 6-2).

HANDEL St. Romanowicza

w Kołomyji,

poleca:

Świeże i doborowe towary kolonialne,

jakoteż czyste i naturalne

WINA węgierskie, tokajskie, maślacze; austryjackie i francuskie białe i czerwone.

Wina szampańskie,

tudzież prawdziwy **Koniak** leczniczy.

Po najumiarkowańszych cenach.

479? 2—2

C. k. uprzywil.

Fabryka parowa wyrobów chemicznych, mąki kościanej, spodium i tłuszczu

B. Marguliesa i Syna

w Jarosławiu.

Nasz wyrób różni się o wiele od innych wyrobów dobrocią i skutecznością nieprześcignioną, jak analizy świadczą, ponieważ podobnych procederów w naszej fabryce nie zastosowujemy, i żadnych produktów, któreby niezaprzeczoną ujmę wyrobom sprawiały, nie wyrabiamy.

CENNIK.

Mąka kościana parzona á 8 złr. 50 ct.
„ „ preparowana á 8 złr.
„ „ bezklejowa 6 złr. 75 ct
Za 100 kilogr. za gotówkę, loco Jarosław.

Doskonałość i obfitość w najlepsze skutki naszej mąki kościanej potwierdzają wyniki analiz chemicznych, dokonane w wyższej szkole rolniczej w Dublanach i w stacji dla badań rolniczo-chemicznych krajowej rady rolniczej w Czechach i Wiedniu, tudzież okoliczność ta, że na wystawie rolniczo-przemysłowej w Przemyślu roku 1882 odbytej, otrzymaliśmy najpierwszą i największą nagrodę

(4856-?-1) Adres na telegramy:

Spodium fabryka, Jarosław.

Niniejszem podaję do wiadomości Szan. P. T kierownikom i nauczycielom szkół ludowych, że **powiększyłem skład swój w Horodence szkolnych książek i przyborów do pisania.** Mam też na składzie **wszelkie druki szkolne.**

O łaskawe względy prosi

z poważaniem

A. Wartman

(4831-4-2) **księgarnia**

w Horodence

M. KÖGLER

handel korzenny

w Horodence

poleca się Szan. Publiczności z doskonałymi towarami. Przy handlu znajduje się pokój do śniadań. (48 0 2-2).

Majlich Gotlieb

Fabryka wody sodowej

w Zaleszczykach

poleca się ze zdrową, doskonałą i hygieniczną wodą sodową. (48374-2).

Podpisani mają zaszczyt zawiadomić P. T. Podróżujących, że z dniem 1. czerwca b. r. otworzyli **w Stanisławowie** w 3-frontowym domu p. K. Kieslera, przy ul. Lipowej l. 14. naprzeciw nowego gmachu pocztowego

„HOTEL CENTRAL"

urządzony z wielkim komfortem, na wzór najpiękniejszych hoteli wiedeńskich.

Dla wygody Szanownych Gości jest w zimie korytarz ogrzewany, każdy zaś pokój zaopatrzony jest połączeniem telegraficznem i telefonem — w parterze mieści się **kawiarnia „Central"** a na dziedzińcu Ogród **z restauracją** „pod lipami" — naprzeciw hotelu naszego znajduje się nowy budynek urzędu pocztowego i telegraficznego, słowem P. T. Podróżni znajdą tu największą wygodę.

Usługa skrzętna i rzetelna, ceny pokoi są bardzo umiarkowane.

Dołożywszy wszelkich starań, aby osiągnąć zupełne zadowolenie Szanownych Gości, upraszamy o liczne odwiedziny.

(4763-4-?) Z wysokiem poważaniem

Gedale & Kessler

hoteliści w Stanisławowie.

OGŁOSZENIE.

Doszło do naszej wiadomości, iż niektóre osoby w celach konkurencji rozsiewają pogłoskę, jakoby piwo pilzneńskie znachodzące się we Lwowie na składzie u p. **Osjasza Wixla** w beczkach, zaś u p. **S. Wiesera** w butelkach, niebyło prawdziwem piwem pilzneńskiem.

Zniewala nas to do ogłoszenia publicznego, iż główne składy piwa pochodzącego z naszego browaru w Pilznie, znajdują się u wyżej wymienionych firm, a mianowicie:

Piwo beczkowe u p. Osjasza Wixla. Lwów, ulica Bogusławskiego l. 13.

Piwo butelkowe u. p. S. Wiesera. Lwów, ulica Sykstuska l. 14 i, że firmy te sprowadzają z naszego browaru prawdziwe wystałe piwo eksportowe.

Nadto, zauważamy, że powyższe firmy otrzymują tak często świeże transporta piwa, iż mowy być nie może, by piwo na rzeczonych składach utrzymywane było złem, lub nieświeżem; czego najlepszym dowodem jest, iż wszyscy pp. restauratorowie, właściciele kawiarń, handlów i hoteli trzymają tylko piwo pilzneńskie z browaru Akcyjnego, przeciwne twierdzenia są jedynie manewrem konkurencyjnym interesowanych osób.

Zarząd browaru Akcyjnego

4853-5-1) **w Pilznie.**

Ces. król.  **uprzyw.**

kolej galicyjska Karola Ludwika

OBWIESZCZENIE.

XXXV. Nadzwyczajne Zgromadzenie walne Akcyonaryuszów

ces. król. uprzywilejowanej

kolei galicyjskiej Karola Ludwika,

odbędzie się w poniedziałek dnia 28. października 1889 r. o godz. 10tej przed południem w Wiedniu

w sali Stowarzyszenia austr. Inżynierów i Architektów

I. Eschenbachgasse Nr. 9.

Porządek dzienny:

1. Układ tyczący się wybudowania drugiego toru między Krakowem i Lwowem.

2. Zebranie potrzebnych do tego środków pieniężnych za pomocą pożyczki, względnie zjednoczenie pożyczek Towarzystwa.

3. Zmiana § 14 ustęp ostatni statutów Towarzystwa (co do podpisania firmy).

W celu korzystania z prawa głosowania na walnem zgromadzeniu należy złożyć akcye (§§ 22 i 26 statutów) najdalej do dnia 12. października r. b. włącznie: w **Wiedniu:** w kasie Towarzystwa, w c. k. uprz. Zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu, w kantorze M. S. Rotszylda; we **Lwowie:** w Filii c. k. uprz. austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu i w c. k. uprz. gal. akcyjnym Banku hipotecznym; w **Krakowie:** w galicyjskim Banku dla handlu i przemysłu; w **Berlinie:** w kantorze S. Bleichröder, w Banku dla handlu przemysłu, w Dyrekcyi Towarzystwa dyskontowego, w kantorze Mendelsohn et Comp. i w kantorze Richtera et Comp.; w **Wrocławiu:** w szląskiej spółce bankowej; w **Lipsku:** w powszechnym Zakładzie kredytowym niemieckim; w **Hamburgu:** w kantorze pp. L. Behrens i synów; w **Frankfurcie** n/M. w kantorze pp. M. A. Rotszylda i synów i w niemieckim Banku dla papierów wartościowych i weksli; w **Monachium:** w kantorze Merck, Finck et Comp.; w **Stutgardzie:** w Wirtemberskim zakładzie bankowym, ongi Pflaum et Comp.

Każde 40 akcyj dają prawo do jednego głosu, żaden, jednak, Akcyonaryusz nie może zastępować więcej, jak 25 głosów we własnem i mocodawców imieniu.

Wiedeń, dnia 27 Września 1889.

Rada Zawiadowcza. (4859—1—1)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. — Telefon Nr. 117.

Dodatek powieściowy na dalszych stronnicach tegoż numeru.

Dodatek powieściowy do Nru 45. „Gońca”.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań”.

(Ciąg dalszy. — Patrz dodatek powieściowy do Nru 43. „Gońca“).

Tym razem, pani Róża zaprosiła do pomocy swą serdeczną przyjaciółkę, pannę Tapten; była to osoba już nie pierwszej młodości, znana w Warszawie z wykształcenia; niby to literatka, niby artystka, mówiąca po francuzku jak rodowita paryżanka, a z tem wszystkiem — polka.

Goldweinowie szukali teraz różnych sposobów, aby się zbliżyć do von Kramsta, wszelako ich dotychczasowe usiłowania nie odniosły skutku.

Tak stały rzeczy, gdy naraz Wulf przyszedł z nowiną o napadzie chłopów.

— Mój ojciec — mówił Wulf — jedzie prosto z Wilczanki, gdzie w pałacowej sali jadalni siedział pod kluczem, uwięziony przez pana von Kramst...

— Uwięziony? — przerwał ze zdumieniem bankier.

— Tak, uwięziony i strzeżony przez lokaja francuza... Ale, z przeproszeniem pana bankiera, trzeba zacząć od początku, coby pan bankier wiedział cały interes... Chamy żerdzińskie inne jak wszędzie... pan bankier wie, panna Zapolska szlifuje chłopów...

— Wiem, bawi się na wsi, jak może... ale cóż to może mieć za związek z napadem na von Kramsta?

— Ma, panie bankierze, bo pewnie z tej szliferni wyszła uwaga, coby wystąpić do pana von Kramst z procesem o nieformalne nabycie majątku. Teraz, kiedy młody dziedzic włożył ogromne pieniądze w Wilczankę, panna Zapolska dostała apetytu na posiadłość swych rodziców; w tym interesie mogłaby nawet co utargować, jakby poszło na proces.. Głupiemu chłopstwu niewiele trzeba; powiedziano im, że Wilczanka panny Zapolskiej, to nie czekając prawowania namówili się, coby odrazu skończyć z panem von Kramsten, wypędzić go z majątku. Mój siostrzeniec, co także jest w Wilczance, wysłuchawszy zmowę tych zbójów, dał znać memu ojcu, a ojciec poleciał zaraz do pałacu, gwałtem wpadł do pokojów i opowiedział wszystko panu von Kramst. A pan von Kramst coś pogadał z kamerdynerem francuzem... aj, aj! ojca zamknęli na klucz, jak zbója... i cicho!

Siedzi mój ojciec w tej kozie tak może ze cztery godziny, wygląda przez okno, czeka na jaki koniec, a tu nic, cicho; już się nawet bać począł, kiedy raptem hałas, odmykają drzwi; odemknęli i pokój gdzie był ojciec. Wchodzi pan von Kramst, z nim nadleśny żerdziński, Dąbrowski... i zaraz do mego ojca: „Skłamałeś żydzie!“ woła pan von Kramst — „chłopom nie sniło się o napadzie... Idż ztąd! a pamiętaj nie rozszerzać więcej fałszywych wieści, bo za to będziesz ciężko odpowiadał!“

Mój ojciec zauważył, że pan von Kramst był podrapany do krwi, szyję miał zawiązaną czemś — i na tem krew, i na rękach też.

Ojciec wyszedł z pałacu i zaczął się rozpytywać służby, co to ta krew? Powiedzieli mu, że wilczyca rzuciła się na pana, że Dąbrowski go obronił, i nawet przyniósł za panem von Kramst dwa małe wilki, po zabitych zwierzętach. Ale ojcu memu zdawało się, co to nie tak, jak oni gadają, więc obleciał wkoło pałacu i zasunął się w krzaki pod samem oknem, gdzie ci panowie byli na osobności. Na nieszczęście, ojciec póżno zalazł w krzaki, bo już Dąbrowski prawie odchodził; usłyszał tylko co pan von Kramst gadał:

— Zapewnij pan żerdzińców — powiada — że o wszystkiem zapomnę.. Trzeba zatrzeć ślady nad rzeką, u brodu... I ściskał rękę Dąbrowskiego jakby ten był jemu równy, i prosił go, żeby chodził na polowanie do lasów wilczańskich, jak do swoich.

Mój ojciec poleciał zaraz nad rzekę do brodu... aj, aj! co on tam widział, aż strach! Ziemia zryta, trawa skopana i krew.. krew, panie bankierze!... Były także kawałki rzemyków od pasów chłopskich, jakieś zielone sukno od ubrania pana von Kramst, ale tego mój ojciec nie zdążył pozbierać z wielkiego strachu, bo zobaczył że nadchodzi Dąbrowski, to się zląkł i i uciekł — i zaraz do mnie przyjechał. Z przeproszeniem, jak pan bankier myśli, co to jest za interes?

Goldwein zapomniał, że mu pilno było do gości, teraz siedział zamyślony.

— A ty, panie Wulf, co sądzisz o tej sprawie? — zapytał.

— Mój ojciec, panie bankierze to dobra głowa, on zna obywatelstwo we dworach, jak swoją własną kieszeń, on zawsze z obywatelami handlował; to on gada co w tem interes jest...

— Jaki i czyj?

— To jest tak, proszę pana bankiera: ten pan von Kramst, aj, aj, aj! to ogromnie bogaty, co takich bogatych nie ma u polaków, ani jednego! on nie skąpy na pieniądze, on wielki pan! Obywatele polskie chcieliby mieć i ładny kościół, i swoich biednych, coby biedy nie cierpieli, a na to nie stać ich; tak oni zaraz do takiego co ma, żeby dał... i przychodzą i podchodzą. Ten von Kramst dał raz na parkan przy ich kościele... aj, aj, nigdy nie odmówi; daje i chłopom, i pogorzelcom i powodzianom...

Wie pan bankier, co przy tym von Kramście siedzi ciągle syn jego rządcy... co to za mądry chłopak... On także, jak panna Zapolska, chciałby ludzi szlifować.. niech on zginie! choć jest w łaskach u pana von Kramst. Ten chłopak, to jakby faktor panny Zapolskiej, co ona każe, to on robi... ona do interesów chciałaby mieć najwięcej takich faktorów, co nie kosztują... Mój ojciec powiada, że ten chłopak i ten interes z chłopami tak zafaktorował, że pan von Kramst, darował napaść chłopom Chłopi z przeproszeniem pana bankiera, bydło, zrobili głupstwo, zepsuli kawał interesu pannie Zapolskiej... możeby się ułożyła po dobremu o te pretensje do Wilczanki, możeby co wytargowała od takiego pana, co nie skąpy, a może i na kościół i na biednych. Tak ona, kiedy żle, zaraz do syna rządcy, tak ona wysłała Dąbrowskiego, tak ona... kto ją tam wie, którędy ona do interesu dołazi, ale tutaj dolazła, bo sprawę skręcili, pan von Kramst nie chce chłopów prawować!...

Żyd, gdy chodzi o rozwikłanie najtrudniej skombinowanego zadania, w które wchodzą zysk i pieniądze, z zadziwiającą przenikliwością, rozwiąże je prędko i dokładnie; ale gdy idzie o grę ducha, zawsze na błędną pójdzie drogę; nie rozumie zgoła żadnej podniosłości, rachuje się z nią, jak z procentem od kapitału. Żyd, w zagadkach ducha, widzi przedewszystkiem zamaskowaną korzyść materjalną; ztąd nie pochwyca on nigdy przyczyn chrześcijańskiego konfliktu w zdarzeniu. Nawet żyd ukształcony tępy jest w zrozumieniu ideałów ducha, nigdy nie wierzy w etyczne porywy, dla etycznej ich wartości; praktyka moralna będzie dla niego dobrze zrozumianym interesem.

Wulf syn, ociosany na prędce z chałatu i chederowej uczoności husyckiej, nie różnił się od swego ojca husyta, chyba tylko nieco poprawniejszą mową, znajomością czytania i pisania, oraz zwierzchnią ogładą człowieka, który się przekonał, że na teraz pejsy i krymka są złym interesem. Wulfowie, ojciec i syn, byli to żydzi, prostacy o żydowskim tylko sprycie, po prostacku więc i na swój sposób pojmowali zabiegi panny Zapolskiej, upatrując w nich korzyść dla niej samej i dla jej otoczenia; cofnięcie się zaś von Kramsta w dochodzeniu krzywdy sobie wyrządzonej, przepisywali tejże samej zabiegliwości żerdzińskiej. Ale ex-żyd Goldwein, choć również nie podejrzewał ludzi o skłonność do bezinteresownych poświęceń, z pobudek miłości bliźniego, przecież w postępowaniu Jadwigi widział nie rubla, lecz cel inny z nagrodą po jego dopięciu.

Goldwein pamiętał, że i jego mądra Róza bawiła się niegdyś w ubogich, w literaturę, w sztukę, a nawet w szlachtę polską... Cóż z tego wznikło? Nic przecież złego dla firmy Goldwein.. Róża z Baden-Baden miała głowę nie do pozłoty.

Panna Zapolska bawi się w ubogich, i w chłopów, mądra panna Zapolska ma także głowę nie do pozłoty.

— Ale czego ona chce od von Kramsta? — zapytał siebie w duchu.

Nagle jakaś myśl przesunęła się w jego głowie.

— Eureka! — zawołał głośno, w zapomnieniu, że nie jest sam.

— Z przeproszeniem pana bankiera, co to znaczy, co pan bankier mówi? — zapytał Wulf.

— To znaczy — odrzekł opamiętawszy się Goldwein — że ty masz rozum, panie Wulf. Pannie Zapolskiej chodzi o to, żeby najwięcej wytargowała na von Kramście, my zaś dla własnego bezpieczeństwa, powinniśmy nie dopuścić, aby chłopom uszła bezkarnie taka zwierzęcość. Dziś von Kramst, jutro ja, pojutrze ty, panie Wulf, możemy paść ofiarą dzikości chłopstwa... Trzeba rozgłosić całą sprawę! rozumiesz, panie Wulf? trzeba, żeby się w to wdała władza!

— Tylko z przeproszeniem pana bankiera, żeby nic nie rozgadać co to od mego ojca wyszło... on będzie się bał pana von Kramst.

— Dobrze, lecz trzeba rzecz rozgadać — i to jak najspieszniej, dziś jeszcze!

— Rozgada się, panie bankierze.

— Dziękuję ci, panie Wulf, żeś mnie ostrzegł w porę przed niebezpieczeństwem, za co zwalniam cię od połowy kwartalnej raty dzierżawnej; wierz mi, że będę się znał na każdej twej przysłudze, nie jestem skąpy. A teraz bądź zdrów! niech ojciec twój wywiaduje się o wszystkiem!

Idąc wolno przez kilka pokoi, aby dojść do werendy, gdzie mądra Róża podejmowała gości, Goldwein namyślał się w jaki sposób opowie zdarzenie, o którem dowiedział się od Wulfa. Przypadkiem rzucił wzrokiem na torbę z listami i gazetami, leżącą na biurku, w gabinecie.

— Posłaniec wrócił już z miasteczka — pomyślał — i targnął za taśmę od dzwonka.

Wszedł lokal.

— Zawołaj do mnie Walka! — rozkazał.

Za chwilę posłaniec, Walek, stanął przed panem.

— Cóż to gapiu, — ozwał się bakier — przywiozłeś z poczty pakiet, a nie dałeś znać, że koło nas rżną ludzi!

Chłop wytrzeszczył oczy i nie wiedział, co na to odpowiedzieć.

— Chłopi żerdzińscy napadli na wilczańskiego dziedzica, zamordowali go, policja szuka winnych, w całem miasteczku wzburzenie przeciw zbójeckiej zgrai, a ty, wiedząc o tem wszystkiem, jakbyś z nimi był w zmowie, nie piśniesz ani słowa.

Walek przeląkł się. On miał być w zmowie ze zbójcami?! Nie wiedział o niczem, nawet w miasteczku nie zauważył wzburzenia, jak to ma miejsce zawsze, gdy coś strasznego zajdzie.

— Jeno się dwa żydy na rynku kłóciły, proszę łaski jaśnie pana — odrzekł.

— A ty hultaju! — krzyknął bankier — mógłbym cię zgubić, że obstajesz za zbójcami... ale, żeś się wreszcie namyślił — i żałujesz za winę, wybaczam ci! Dowiedziałeś się o rozboju i przychodzisz mnie teraz zawiadomić o tem, o czem już wróble na dachu wiedzą. Gdybyś zamilczał o tej napaści, sam obwiniłbym cię o wspólnictwo i wypędził ze służby natychmiast.

Z temi słowy bankier odprawił Walka, i zaraz szedł prosto do gości. Goldwein znał na wyższą skalę sztukę wmawiania w ludzi rzeczy, które im w głowach nie postawały; owa sztuka polegała na tem, aby osobnikowi to, co się chce wmówić, owinąć w jego własny interes; bankier spróbował swej wyższej sztuki na mizernym chłopie i udało mu się z nim tak samo, jak udawało mu się nieraz z najprzybieglejszymi.

Stanąwszy u drzwi, wiodących na werendę, Goldwein z za portiery począł się przysłuchiwać rozmowie prowadzonej między gośćmi, a swą rodziną. Towarzystwo składające się z sześciu osób, rozłamało się na dwie grupy: Róża z Henrykiem zabawiali barona Wendera, opowiadaniem epizodów z tegorocznej wycieczki do Paryża; gdy po przeciwnej stronie werendy, w drugiej grupie, składającej się z panny Tapten, Ireny i młodego sąsiada Kruszewskiego z Kruszewa, rozmowa szła żywo.

— Nie zgodzę się z panią — mówił ten ostatni — na to poświęcenie rodziny dla społeczeństwa. Rodzina nie jest drobiazgiem. Z czegoż się składa społeczeństwo? z rodzin; potęga mas leży w rodzinnem gnieździe; lew, orzeł żyją parami — i stąd moc ich, gdy komary, mszyce instynktem odgadują słabość w sobie i gromadnie wzbijają się w powietrze.

— A jednak gromadne wychowanie spartan stworzyło potęgę — odpowiadała Irena. — Lew, orzeł nie są towarzyskiemi, człowiek zaś jest zwierzęciem więcej, niż towarzyskiem, nuży go jednostajność nawet drogiej osoby, z którą obcuje

— Gromadne wychowanie spartan nie miało przecie na celu towarzyskości; spartanin w twardych ćwiczeniach ciała zatracił ducha, stawał się żołdakiem, żądnym krwi tych i panowania nad tymi, których zwyciężał. Mówiliśmy o zużytkowaniu sił naszych, o dążności każdego człowieka do zbudowania czegoś, coby zostało po nim na ziemi...

— Lecz, czy każdy człowiek zdolnym jest do tego budownictwa? — zapytała Irena.

— Każdy, pani, z wyjątkiem niedołęgi fizycznego, lub umysłowego.

— Właśnie o to mi chodzi, że w rodzinie fizycznie i umysłowo każdy zniedołężnieć musi:..

— Nie widać tego po pani, — odrzekł z uśmiechem Kruszewski, — chociaż żyłaś i żyjesz w rodzinie.

— Irena ubolewa nad tem, — zabrała głos panna Tapten — że jest wypieszczonem dzieckiem szczęścia, że życie jej było poematem. Pan nie zrozumiałeś o co chodzi Irenie: dziecko nie chce być dzieckiem, a nie ufa swym siłom niewieścim. Irena rwie się do działalności, jej intencje są szlachetne, sądzi jednak, że jest niedołężną.

— O! na intencjach poprzestać nie można! — mówił Kruszewski — całe piekło wybrukowane jest szlachetnemi intencjami; więc też z niemi co najprędzej wziąć trzeba rozbrat. Jeżli tak jest, jak mówi panna Tapten, pannie Irenie nie zbraknie sposobności do działania; na początek sprobuje ona podźwignięcia małego ciężarku.

— Boję się, żeby nawet mały ciężarek nie wypadł mi z rąk i nie uszkodził się.

— Nie bój się, pani! przez ćwiczenia moc się wyrabia.

— Obstaję przy swojem! Gniazdo rodzinne zniedołężnia nas: kołysze pieśnią matka do snu miękkiego, zakrywa przed nami nędzę ludzką ojciec ciągłą pieszczotą; w końcu ta wychuchana istotka musi nie mieć energji.

Zdziwił się trochę Goldwein, usłyszawszy, co mówiła córka. Kiedyż bo Róża śpiewając, kołysała Irenkę? — Róża w salonie wykonywała kiedyś na popis prześliczne i najtrudniejsze arje włoskie, ale u kołyski dziecka nie mogła przecie marnować wybornej swej metody śpiewu; przy tej kołysce Irenki, zasiadały zwykle bony cudzoziemki. I on sam nic nie wie, o tych pieszczotach swoich, któremi zasłaniał nędze ludzkie przed Irenką; na pieszczenie dzieci brakło mu zawsze czasu; zresztą był bogaty, miał różnych zastępujących go w czynnościach, chyba ktoś pieścił Irenkę za niego. Z tem wszystkiem, jak było, tak było! Irena ma rozum.

— Jak ona umie przemawiać językiem każdej osoby, do której mówi! — pomyślał — Z artyzmem sielankuje przed hreczkosiejem.

— Ten, kogo pieśnią kołysała matka — odrzekł Kruszewski — kogo ojciec darzył pieszczotą w dzieciństwie, ten zna wartość pieśni i pieszczoty. Oddaj pani to ludziom czem cię wyposażyli rodzice! — pieśnią i pieszczotą obdziel tych wydziedziczonych, którzy nie mają rodziny... Brak ci energii, panno Ireno? zdawało mi się jednak, że pani posiadasz w wysokiem stopniu i samodzielność i energię...

— Z czegoż pan wnosisz, że jestem samodzielną i energiczną?

— Zeszłego roku przyjąłem do służby stajennego chłopca, któregoś pani odprawiła, za to, iż raz zaniedbał oczyszczenia kopyt jej wierzchowca.

Irena zaczerwieniła się. Ten szlachcic polski chciałby wziąć wszystko od niej dla ludzi!... — od niej, pięknej, bogatej nie żądał nic dla siebie. Początkowa jej salonowa kokieterja względem niego, nie zbliżyła go do niej, zdawało się nawet, jakby się stała zawadą w zbliżeniu. Irena zmieniła taktykę zaczepną: jest poważną, lekkość rozmowy, którą się zachwycano w Paryżu, uchyliła na bok; wobec tego oryginała hreczkosieja, podnosi kwestje społeczne, jakby je odczuwała; oryginał zbliżył się do niej, ale po to tylko, żeby ją skarcić za przeszłoroczne wypędzenie jakiegoś Bartka ze stajni. Bankierówna czuje, że w niej coś się burzy. *Il est plus franc, que poli*, ten jegomość. Nie wierzy ona w prostoduszną szczerość młodzieńca, bo znała dotąd życie blichtru, dla jakiegoś celu. — Jaki on cel ma w tem surowem postępowaniu z nią? — zapytuje siebie.

— A! ten kaprys rozpieszczonej istoty zowiesz pan energją, samodzielnością! — odpowiadała już z pewnością siebie — taki hart woli znajdzież pan we mnie zawsze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nadesłane.

W ogłoszeniu osobnem pana **Wł. Lipińskiego**, znajdują się bliższe szczegóły i objaśnienia o *Zakładzie pogrzebowym w Krakowie*. Na to ogłoszenie zwraca się bliższą uwagę P. T. Publiczności nadmieniając, że Zakład ten należy do najwyborniej zorganizowanych, do którego z całem zaufaniem udawać się każdy może i ten, co ma skromne fundusze i bogaty. 4816 15—2

Zakład fotograficzny pod firmą **Bergtrauna** we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej l. 15. znajdujący się, zyskał powszechne uznanie wśród szerokiej publiczności za swoje piękne i dokładne roboty, które nie ustępują robotom z najlepszych zagranicznych zakładów fotograficznych. Na zakład fotograficzny tedy p. Bergtrauna zwraca się szczególną uwagę P. T. Publiczności. 4818 3—2

Z Grybowa donoszą, że pan Paszek w tamtejszym browarze wyrabia doskonałe piwo, które niezmiernie chwalą w całej okolicy, na co też w zupełności zasługuje, bo jest smaczne i zdrowe. 4802 6—2.

Znana oddawna **Łaźnia parowa Ducheńskiego** we Lwowie, na Chorążczyźnie, zupełnie odnowiona i przerestaurowana, została oddaną do użytku publiczności. Zaprowadzono w niej rozmaite ulepszenia i wygody. Jest to, rzeczywiście, *łaźnia parowa* z wzorową czystością urządzona. Czystość i porządek przestrzegane są na każdym kroku, a od czasu, gdy pan inżynier Paneńko z ramienia Magistratu zarządza tą łaźnią, bezustannie zaprowadzane są ulepszenia i na każdym kroku widać sumienność i troskliwość o zdrowie i wygody gości. 4810 6—2

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5.